

A † B † C

CHRZEŚCIJAŃSTWA



Alfred Cholewiński SJ

A † B † C  
CHRZEŚCIJAŃSTWA

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM • Księża Jezuiti, 2017

Opieka redakcyjna: Bartłomiej Sury  
Redakcja: Karolina Macios  
Korekta: Katarzyna Onderka  
Projekt okładki: Michał Pawłowski  
Na okładce: Kiko Argüello, *Zstąpienie do piekieł*  
Skład: Edycja

NIHIL OBSTAT

Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego  
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał, Kraków, dn. 2 grudnia 2016 r.,  
l.dz. 67/2016

ISBN 978-83-277-1317-9

Wydanie czwarte

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl  
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260  
e.wydawnictwowam.pl

druk: EKODRUK • Kraków

## Przedmowa

Gdyby w upalnym dniu podano nam, spragnionym, dwie szklanki wody z informacją, że w pierwszej znajduje się woda zaczerpnięta z ujęcia Wisły do Bałtyku, a w drugiej z samych źródeł Wisły, bez wahania sięgnęlibyśmy po wodę ze źródła – czystą i zdrowszą.

Na szczęście podobnie reagujemy w sferze ducha – po pokarm dla siebie sięgamy do Pisma Świętego. W wierzących rodzi się i rośnie głód... Wiele dobrego w tym względzie uczynił Duch Święty podczas Soboru Watykańskiego II.

Właśnie dlatego w latach 1980–1981 grupa jezuitów prowadzących ośrodki akademickie prosiła swego kolegę o. Alfreda Cholewińskiego, biblistę z wykształcenia, o pomoc. Przez dwa lata z rządu pod koniec czerwca spotykaliśmy się w nielicznym gronie w Zakopanem u jezuitów pod Gubałówką na „Górcze”, by przez kilka dni słuchać wtajemniczeń w dynamikę życia chrześcijańskiego według Pisma Świętego.

W drugim roku naszych spotkań wykłady te zostały utrwalone na taśmie magnetofonowej, a z czasem spisał je w formie skryptu zauroczony wartością

syntez duchowości biblijnej kleryk. Całe lata ów skrypt, bezustannie powielany na ksero, żył i karmił wielu (zwłaszcza na „obozach biblijnych”). To, co wartościowe, piękne i dobre, broni się samo. Niegasnące powodzenie skryptu sprawiło, że upomniało się o przygotowanie go do wydania drukiem.

Bywają książki, które narodziły się tylko dlatego, że ich autorzy tego pragnęli, a czytelnicy po ich lekturze postanawiają być bardziej ostrożni przy kolejnych zakupach. Bywają jednak i takie, których „życia” pragnęli zarówno autor, jak i czytelnicy. W przypadku tej książki Autor mógł wpływać na jej narodziny co najwyżej z Nieba. W gruncie rzeczy same jej walory powołały ją do życia drukiem. Tym samym Autor będzie mógł kontynuować swe wykłady spod Gubałówki dla spragnionych „wód życia” w Księgach Natchnionych, zwłaszcza że w jego życiu Wiara i Nadzieja już zgasły, a wybuchła Miłość.

*Mieczysław Wołoszyn SJ*

Prezentowany tekst tylko nieznacznie różni się od wersji znanej wielu z maszynopisu czy kserokopii. Pozostało w nim wiele cech języka mówionego. Adiustacji uległo tylko to, co mogłoby przeszkadzać w lekturze, jak również poprawiono oczywiste pomyłki, powstałe najpewniej podczas kolejnego przepisywania. Wszystkie cytaty z Pisma Świętego wg Biblii Tysiąclecia, wydanie III poprawione, Poznań–Warszawa 1980. Cytaty te oznaczono kursywą w przeciwieństwie do parafraz, które umieszczono w cudzysłowie.

# Wprowadzenie

Chciałbym w oparciu o Biblię przedstawić ABC chrześcijaństwa. Czym ono jest? Jak Pan Bóg sobie je wyobraża? Po co w ogóle zainicjował taki fakt w historii ludzkości?

Pragnę w świetle tych najbardziej ogólnych – ale też i najbardziej istotnych – problemów zweryfikować to, co my w Kościele robimy i jak żyjemy. Czy jest to zgodne z zamiarem Boga?

Po co jest Kościół?

Jaką mu Bóg powierzył misję?

Dlaczego Chrystus zostawił go na ziemi?

Zacznijmy więc od sedna rzeczy, by później – wychodząc od rdzenia chrześcijaństwa – wyprowadzić wnioski bardziej praktyczne.

Dlaczego w ogóle zgodziłem się przyjechać na ten zjazd? Ponieważ odnoszę wrażenie, że w Kościele istnieje spore zamglenie, gdy chodzi o świadomość tego, czym jest Ewangelia i co ona głosi. Księża jakoś nie zdają sobie z tego sprawy. Nie mają pewnego kośćca, takiego wyraźnego szkieletu, który dawałby im orientację. Dlatego to, co słyszę w niedzielnych kazaniach, w 80% nie jest Ewangelią. Tam się przepowiada jakąś inną religię, ale nie chrześcijańską.

Świadczy to o tym, jak jesteśmy zagubieni, że nie wiemy, co jest dobrym ziarnem, jak nam się tutaj mieszają idee. A wydaje mi się, że na ten temat mam coś do powiedzenia, że mam tu jasne idee, które wypływają z tego źródła naszej wiary, jakim jest Pismo Święte.

Proszę także o słuchanie bez nastawienia wybiórczego, bez wyławiania tego, co mi odpowiada. Innych rzeczy nie słyszę albo zaraz je zapominam, ponieważ to nie jest to, czego pragnę słuchać. Naprawdę słucham wtedy, gdy uważam, że ten, który mówi, może mieć mi coś do powiedzenia: coś ważnego, coś prawdziwego. Może mieć – to nie znaczy, że zawsze ma. O taką gotowość słuchania bardzo proszę.

Do tych rzeczy podchodzę z wiarą. Wierzę bowiem, że Bóg tu i teraz chce nam coś dać. Obyśmy więc tego nie zmarnowali, bo inaczej zagłębianie się w ten problem nie będzie miało sensu. Inaczej byłaby to tylko strata czasu.

W pierwszej części przedstawimy problem najbardziej centralny – trochę dogmatyczny, trochę biblijny. Będzie on jeszcze mało praktyczny. Dopiero stamtąd, z tego środka, krok za krokiem będziemy wysnuwali wnioski, które rzucą światło na praktykę naszego życia, na naszą pracę duszpasterską. Tym problemem będzie to, co teologia fachowo nazywa kerygmatem w ścisłym znaczeniu. To znaczy kerygmatem apostoelskim; tym, co stanowiło temat przepowiadania pierwszych apostołów.



---

Dzieje Apostolskie relacjonują to w sześciu miejscach: w trzech bardziej szczegółowo, a w trzech innych w ogólnym zarysie. To jest to, co moglibyśmy nazwać sednem Ewangelii, jej głównym nerwem, sercem. To, co stanowi o tym, że Ewangelia jest dla człowieka Dobrą – a nie uciążliwą – Nowiną.



## Jezus nie tylko otworzył nam Niebo (zawężone pojęcie Dobrej Nowiny)

Skonfrontujmy najpierw ten kerygmat (gr. *keryssein* – głosić, przepowiadać) z powszechnym pojęciem, jakie mają ludzie, z którymi się spotykamy.

Taki schemat wierni mają w głowach, a księża prezentują na ambonach i w konfesjonalach. Według niego daje się rady, dokonuje się wyborów duszpasterskich.

Jaki jest ten schemat, który nie będzie naszym schematem, który będzie skonfrontowany i zastąpiony innym? Wielu wstydziłoby się do niego przyznać, ale on *de facto* istnieje – również w świadomości masy księży i wielu biskupów.

Można by go z grubsza opisać w ten sposób: Pan Bóg dał człowiekowi w raju życie nadprzyrodzone. Dał mu udział w swoim życiu i dał mu to, co nazywamy łaską Bożą. I człowiek miał ten dar uczynić swoim przez próbę, którą miał przejść.

Ta próba polegała na daniu mu przykazania symbolicznie wyrażonego w Piśmie Świętym w formie zakazu: „Nie będziesz spożywał owoców z jednego drzewa – dobra i zła”. Próba skończyła się negatywnie. Pierwszy człowiek tego przykazania nie

wypełnił. Złamał je i wskutek tego utracił życie wieczne. A życie wieczne miało dać człowiekowi wstęp do nieba. Miało mu zapewnić szczęśliwą wieczność z Bogiem. Teraz niebo się zamknęło i dla ludzi nie ma ratunku. Pojawił się grzech pierworodny. Jest on zawinionym brakiem życia Bożego, które miało w nas być, które miało się w nas pojawić równocześnie z narodzeniem i być przekazywane w akcie rodzenia. Tak wyjaśnia później ów dogmat Sobór Trydencki, że to miało się dokonać w sposób jakby paralelny z biologicznym, na drodze przekazywania życia.

Człowiek przekazuje teraz życie, któremu brakuje łaski Bożej. I ten zawiniony brak łaski nazywa się grzechem pierworodnym.

I dotąd interpretacja jest dobra, nie będziemy jej zwalczać. Niebo jest zamknięte i cały rodzaj ludzki znajduje się w rozpaczliwej sytuacji. Został skazany na wiekiistą zagładę. Grzech pierworodny pokazuje swój owoc w grzechach indywidualnych, które w każdym człowieku prędzej czy później wychodzą na jaw. Tym samym człowiek jakby przypieczętował swój stan odłączenia od Boga, zasługując jednocześnie na wiekiiste potępienie. Z tej tragicznej sytuacji nie było wyjścia. Dlaczego?

Oto jest ta teoria, którą będziemy uzupełniać, korygować i rozszerzać jej ciasne horyzonty. Dlaczego więc nie było wyjścia? Zgodnie z tą teorią grzech pierworodny i nasze grzechy osobiste powodują nieskończoną obrazę Pana Boga. I teraz człowiek nie potrafi sam tej nieskończonej obrazę naprawić. Nie

potrafi zadośćuczynić za swój grzech. Nie potrafi dać Bogu wystarczającej satysfakcji, wynagrodzenia, ponieważ wszystko, cokolwiek czyni, jest skończone. Człowiek jest istotą skończoną i każdy jego czyn ma – niestety – tylko wymiar skończony. Natomiast grzech, którym obraził nieskończonego Boga, ma wymiar nieskończony. Dlatego człowiek jest bezradny. Choćby nie wiadomo jak się starał, nie potrafi sam wyjść z tej sytuacji. Choćby robił wszystko, co może, nie potrafi Bogu wynagrodzić; naprawić tego, co grzechem zepsuł. Nie potrafi złożyć Panu Bogu nieskończonego zadośćuczynienia.

I dlatego – mówi ta teoria, która jest jakby eksplikacją dogmatu o Odkupieniu – trzeba było wcielenia Syna Bożego. Dlatego, że wcielenie Syna Bożego stwarza sytuację pojawienia się kogoś, kto jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie. Jako człowiek może On w naszym imieniu złożyć Panu Bogu odpowiednie wynagrodzenie, równe nieskończonej obrazie Boga, bo jest również Bogiem. Tak więc owo zadośćuczynienie ma także wymiar nieskończony. Nieskończona obraza będzie mogła wreszcie zostać zlikwidowana nieskończonym wynagrodzeniem złożonym przez Syna Bożego. Dlatego Jezus rodzi się, żyje wśród nas, składa Bogu to nieskończone wynagrodzenie, którym przez swoją śmierć krzyżową wyrównuje grzech człowieka.

Teoria ta bardzo akcentuje śmierć. Właściwie podkreśla tylko ją. Jest ona właśnie tym momentem, w którym Syn Boży w imieniu grzesznej ludzkości

kładzie na szalę nieskończone wynagrodzenie, wyrównujące nieskończoną obrazę. Bóg Ojciec jest nareszcie należycie prześlągany za nasze grzechy i dlatego wielkodusznie dla ludzkości zaczyna nową erę. Podwoje niebios się otwierają. Brama jest znowu otwarta na oścież i ludzkość może w nią wejść.

To jest w tej teorii Dobrą Nowiną. Faktycznie, to także jest Dobrą Nowiną dla ludzkości. Ale tutaj ta Dobra Nowina się kończy. To, co dalej się ludziom mówi, co ludzie myślą, nie jest już Dobrą Nowiną: „Niebo zostało otwarte. Jezus już złożył za nas Panu Bogu zadośćuczynienie. No i teraz my, wszyscy ludzie, starajmy się wejść do tego otwartego nieba. Teraz nasz wysiłek przyniesie owoce. Owoce życia wiecznego”.

Dlatego zaczyna się teraz to, co ludzie doskonale znają – cały ten bagaż moralizowania. Mianowicie: „Dzieło Odkupienia dokonane. Jezus Chrystus złożył za nas Panu Bogu zadośćuczynienie. Prześlągany Bóg otworzył znowu niebo, życie wieczne jest dla nas możliwe. I starajmy się, wysilajmy się, pracujmy nad sobą. Róbmy wszystko, co możliwe. Bądź dobrym mężem, żoną... Zachowuj przykazania”. Wszystko wpychamy w ten worek i kładziemy go ludziom na ramiona. Dla pociechy mówimy im: „Nie jesteś w tych sprawach sam. Bóg ci pomaga. Przecież po to ustanowił sakramenty, żeby ci w tym pomagały”.

Tylko że ludzie stwierdzają pewną dziwną rzecz. Te sakramenty jakoś słabo pomagają. Chodzę do spowiedzi, przystępuję do komunii św., a właściwie

sytuacja niewiele się zmienia. Jestem właściwie taki, jaki zawsze byłem.

To jest ta teoria, która ma prawo obywatelstwa w świadomości ludzi. To jest to, od czego również często wychodzimy, mówiąc o Odkupieniu; o tym, jak funkcjonuje zbawienie Boże, o co właściwie w Kościele chodzi.

Otóż o tym schemacie mówimy, że jest on co najmniej niewystarczający, niepełny. Można by tu użyć takiego porównania: Odkupienie jako dogmat jest wielkim oceanem, a ta teoria butelką zawierającą wodę z oceanu. Jednak nie możemy powiedzieć, że sama butelka jest oceanem. Ta teoria nie jest Dobrą Nowiną. Dobra Nowina to jest coś więcej, szerzej: coś, co naprawdę człowieka stawia na nogi; co naprawdę raduje jego serce; co daje mu perspektywę i nadzieję; co również daje mu moc.

Czego w tej teorii brakuje? Przede wszystkim akcentuje ona tylko mękę i śmierć Pana Jezusa (bo to jest moment wynagrodzenia). Natomiast zmartwychwstanie nie ma już takich dobrych eksplikacji. Zmartwychwstanie w tej teorii schodzi do rzędu jakiegoś dowodu na bóstwo Jezusa albo osobistej gratyfikacji, jaką Bóg Ojciec dał swojemu Synowi za trudy męki. Nie widać w niej tego, o czym mówi św. Paweł w Liście do Rzymian: *On to został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia* (Rz 4, 25).

Jezus zmartwychwstał nie dla siebie, ale dla nas. Zmartwychwstanie jest bardzo ważne dla nas

i również dla nas jest pożyteczne. Tak jak i wszystko, co się stało z Jezusem Chrystusem: Jego przyjście, życie i śmierć. Zmartwychwstanie dokonało się więc dla naszego usprawiedliwienia. W tej teorii nie widać jednak, jak się to dzieje.

Dalej, ta teoria jest bardzo jurydyczna. To znaczy, wychodzi z założenia, które nie jest biblijne, że grzech jest obrazą Boga, zniszczeniem jakiegoś abstrakcyjnego, ustanowionego przez Boga porządku moralnego. Ten porządek musi być naprawiony albo przez karę grzeszników, albo przez jakiś wyjątkowy czyn. Właśnie tak, jak to Jezus zrobił swoją męką i śmiercią. Ten porządek tylko tak może być przywrócony. Ponieważ grzech jest zniszczeniem ustanowionego przez Boga porządku, jest również obrazą Boga, który jest jego twórcą. Jest osmiehleniem się do buntu przeciw Bogu, jakby pokazaniem Mu pleców (my te obrazy bardzo antropomorfizujemy). Tak, jak byśmy kogoś uderzyli w twarz, a ten ktoś śmiertelnie by się na nas obraził, więc musimy coś zrobić, żeby go udobruchać. Tak to wszystko rozumiemy.

Brak jest w tej teorii podejścia egzystencjalnego, które jest podejściem na wskroś biblijnym. Stwierdza ona, że ludzkość zaciągnęła ogromny dług względem Pana Boga. Przyszedł Syn Boży, który ten dług wyrównał, ale to wszystko dzieje się ponad naszymi głowami. To mnie osobiście nie dotyczy. Ja tylko dostaję informację, iż kiedyś – w zaraniu ludzkości – zdarzyła się ta wielka katastrofa, niebo się



zatrzasnęło i nie było dla nas nadziei. Jednak Bóg okazał się tak dobry, że posłał swojego Syna i ten Syn złożył Panu Bogu za mnie wynagrodzenie. W tej chwili niebo jest już otwarte. O tym wszystkim jednak tylko się dowiaduję. Coś wydarzyło się w przeszłości, jakby ponad moją głowę. Było strasznie źle, teraz jest już dobrze, więc muszę się teraz wysilać, żeby nie zmarnować tego wszystkiego, co Bóg dla mnie zrobił, aby śmierć Chrystusa nie stała się dla mnie daremna. Jednak wewnątrz wcale mnie to nie zmienia.

Żeby to jeszcze lepiej zilustrować, użyjmy pewnego obrazu. Otóż za nasze grzechy jesteśmy skazani na dożywotnie więzienie. Siedzimy w tym więzieniu. I teraz wedle tej teorii Odkupienie polega na tym, że nagle przychodzi wiadomość: „Słuchaj, Jezus Chrystus przyszedł do więzienia i powiedział: «Ja za ciebie odsiedzę! Ty wyjdź na wolność!»”. No dobrze, ale jeżeli ja miałem przedtem serce złodzieja, zbrojnego, mordercy, lubieżnika – mam je nadal. Jeszcze nic się we mnie nie zmieniło. Jestem taki, jaki byłem.

To jest Odkupienie jakby zewnętrzne, jurydyczne. Ono nie dotyka serca człowieka, nie zmienia mnie. Tymczasem czuję, że problem tkwi gdzieś w środku. Dlatego Ewangelia w powszechnym odczuciu nie jest Dobrą Nowiną.

Niby mówi się: „Ewangelia, Ewangelia – Dobra Nowina”. No, kochany, pokaż mi, co jest dobrego w tej Ewangelii, którą przepowiadasz. Ty mi tylko mówisz, co mam robić. To jest uciążliwa nowina.

Większość ludzi ma właśnie takie doświadczenie. Chrześcijaństwo staje się furą przykazań do zachowania, ciężkim wozem do ciągnięcia. Bóg mi w tym podobno pomaga, ale ja przecież czuję, że ta pomoc jest słaba, że nie rozwiązuje moich życiowych problemów. Nie wyprowadza mnie z grzechów, bo przecież ciągle na nowo w nie wpadam. Coś tu nie gra...

Powinniśmy sobie to wszystko dobrze uświadomić, gdyż taką koncepcję zbawienia ludzie mają w głowach. Może nie jest ona jasno uświadomiona. Kiedyś zapytałem pewną dziewczynę, która co niedzielę chodziła do kościoła, a na religię uczęszczała do dwunastej klasy włącznie:

– Na czym polega Ewangelia? Jak ty ją rozumiesz? Jak rozumiesz Odkupienie?

Nie umiała odpowiedzieć. Dopiero, kiedy przedstawiłem jej powyższą teorię, odezwała się:

– No tak, no tak. Tak księża mówili.

– No i co jeszcze?

– Nic więcej.

Tak ludzie *de facto* powszechnie myślą.

## Skąd człowiek czerpał szczęście na początku?

(etap pierwszy – historia ludzkości przed upadkiem)

Skonfrontujmy teraz tę teorię z tym, co na temat Dobrej Nowiny mówi Biblia – norma naszej wiary. W tym, co będziemy rozważać, pójdziemy etapami historii zbawienia, ponieważ tak właśnie przedstawia ów temat Pismo Święte.

Abstrahujemy od tego, czy ów etap przed upadkiem istniał, czy też nie istniał; a również – w jakiej formie istniał. Będziemy się trzymali opisu biblijnego – słowa Bożego.

Nawiasem mówiąc, są różne teorie dotyczące tej kwestii. Czy tak było naprawdę? Oczywiście, nie było tak, jak Biblia opisuje. Raju nigdzie nie było. Głupie jest pytanie, w jakiej części świata on istniał. Raj jest to symboliczny opis, który przedstawia wewnętrzną sytuację człowieka. Tylko czy ta wewnętrzna sytuacja człowieka naprawdę przed upadkiem istniała? Wydaje się to niezgodne z nauką o ewolucji, zgodnie z którą ludzkość wychodziła ze stanu barbarzyństwa. Jeszcze niżej, ze stanu

półzwierzęcego, zwierzęcego. I powoli się cywilizowała, powoli rosła jej kultura i świadomość.

To, co mówi Biblia, kazałoby przyjąć, że gdzieś w zaraniu, setki tysięcy lat temu, istniał taki szczególny moment. Nie wiadomo jak długi; mniej lub bardziej krótki. Chwila jakiegoś blasku, oświecenia, gdy ludzkość żyła na szczytach świadomości tego, kim jest Bóg, jakie ma On względem niej plany, o co Mu chodzi. A przez grzech wszystko to później zostało utracone.

Czy nauka uprawnia nas do tego, żebyśmy moment takiego światła, blasku przyjęli? Powiedzmy, kiedy ludzkość materialnie i kulturalnie jest na niskim poziomie, ale duchowo znajduje się na najwyższych szczytach – czy mamy prawo coś takiego przyjmować?

We współczesnej teologii istnieje tendencja, żeby postawić znak równości między protologią (nauką o prawdach, które były na początku ludzkości) a eschatologią. Czyli to, co opisuje Księga Rodzaju, nigdy nie miałyby miejsca. Jest to jakby przedstawienie na początku Pisma Świętego zamiarów Pana Boga wobec ludzkości. Ukazanie, ku czemu zmierza historia zbawienia, a co będzie osiągnięte na końcu, gdy przyjdzie definitywnie koniec dziejów.

Jest to teoria dzisiaj dość modna i szeroko lansowana przez teologię. Ma ona jednak ten minus, że nie bardzo zgadza się z tym, co Kościół o tych sprawach dotychczas myślał.

Według tej teorii opis grzechu miałby jedynie charakter typologiczny. To znaczy, że grzech Adama i Ewy opisany w Księdze Rodzaju jest typem każdego grzechu. W nim każdy może się przejrzeć. W tym grzechu każdy z nas może zrozumieć, jak funkcjonuje mechanizm zła, w jaki sposób dochodzi do grzechu, co właściwie wtedy dzieje się z człowiekiem.

Oczywiście, protologia jest także eschatologią. To znaczy, że Bóg zmierza do tego, żeby przywrócić wśród ludzkości sytuację raju. Do tego zmierza historia zbawienia. Z tym trzeba się zgodzić. Powstaje tylko pytanie, czy w tym się wyczerpuje intencja doktrynalna omawianego fragmentu.

Otóż cała teologia tradycyjna plus połowa dzisiejszych poważnych teologów jest zdania, że nie. Powiadają, że Biblia mówi o tym, co było na początku. Nie widzą przeszkód, by uznać, że w pewnym momencie w przeszłości ludzkość jakby fizjologicznie, biologicznie do tego dojrzała, kiedy ta świadomość mogła być już świadomością ludzką, umożliwiającą człowiekowi jasne uświadomienie sobie tego, o czym mówi opis biblijny.

Pomagam sobie w wyjaśnianiu tego problemu następującym przykładem. Stosuję analogię do małego dziecka, które przez chrzest otrzymuje życie Boże w zarodku. I ten zarodek jest jak ziarno całym przyszłym drzewem, które z niego wyrośnie. Ono jest już w nim zawarte. Bóg rzeczywiście wyposażył ludzkość w te wszystkie dary, o których jest mowa

w Księdze Rodzaju. Tylko że ludzkość od początku nie musiała w pełni ich sobie uświadamiać. Owe dary były ziarnem. W miarę jak ludzkość będzie się rozwijać, będą one coraz bardziej uświadamiane. To wszystko nastąpi nie tylko w świadomości, ale także przyniesie owoce w zachowaniu człowieka.

Uważam, że bardzo trudno będzie tej nowej teorii udowodnić, że jest tu mowa tylko o eschatologii. Trudno będzie udowodnić zgodność z dogmatem o grzechu pierworodnym.

My w tej chwili zajmujemy się jak gdyby klinicznym obrazem sytuacji człowieka, który był bez grzechu, z 1 i 2 rozdziału Księgi Rodzaju. Otóż Bóg stworzył człowieka jako istotę doskonałą, pełną harmonii. Pamiętajmy, że w tych rozdziałach jest zawarta intencja polemiczna wobec sposobu wiary sąsiednich narodów, ich przekonań odnośnie do człowieka i jego genezy.

Według mitów babilońskich (*Enuma elisz*), a także innych, człowiek jest ze swojej natury zły, ponieważ został stworzony z krwi boga Kingu, buntownika. On jako pierwszy wprowadził rozłam w świecie bogów, a kilku z nich nawet zabił. Między bogami powstała wojna i boga Kingu ujarzmił bóg Marduk. Później zwołano naradę bogów, aby zdecydować, co zrobić z buntownikiem. Zapadła decyzja, aby zabić boga Kingu i z jego krwi zmieszanej z gliną stworzyć człowieka. I w tej koncepcji człowiek jest jakby zlepkiem, w którym bogowie skanalizowali tkwiące w nich zło. Człowiek ma naturę

z istoty złą. Taka była nauka starożytności. Z nią polemizuje Biblia, mówiąc, że człowiek wyszedł z ręki Boga doskonały, jako istota zharmonizowana. Nic mu nie brakowało. Zgodnie z Pismem w Psalmie 8, 6: „Otoczyłeś go chwałą i czcią”. Człowiek był królem stworzenia. Ta prawda jest treścią Księgi Rodzaju: „Stworzył go na obraz i podobieństwo swoje” (Rdz 1, 27). Sformułowanie „obraz i podobieństwo” jest używane w literaturze egipskiej i babilońskiej tylko w odniesieniu do króla. Zgodnie z teologią wschodnią król jest obrazem i podobieństwem boga Marduka czy – w Egipcie – podobieństwem boga Re itp. Sformułowanie „obraz i podobieństwo boga” znaczy, że bóg jest obecny dla poddanych w królu. On go reprezentuje, przedstawia w widzialny sposób.

Przez przeniesienie tego teologumenu na człowieka jako takiego Biblia chce powiedzieć, że każdy człowiek posiada godność królewską w odniesieniu do całego świata, że jest widzialnym reprezentantem Boga, Jego obrazem dla całego stworzenia. Jak król w imieniu Boga rządzi swymi poddanymi, tak Pismo Święte mówi do człowieka: „Ty masz rządzić całym światem”.

To prawo rządzenia jest wypowiedziane w sposób dość drastyczny. Jest tu użyty wyraz hebrajski, który znaczy: „Możesz deptać po stworzeniach, one są na twoje usługi”. Władza królewska była tak absolutna, że deptanie po ludziach było czymś normalnym. Zwłaszcza w czasie wojny, względem wrogów.

Nas najbardziej interesuje tu relacja człowieka do Boga. Otóż człowiek żył z Nim w intymności. To właśnie wyraża antropomorficzny obraz tych popołudniowych przechadzek Pana Boga przy wietrzyku po rajskim ogrodzie. Gdy jeszcze puścimy wodze fantazji, widzimy, jak spotyka Adama kopiającego grządki. Klepie go po ramieniu i pyta: „Co tam słyhać, Adasiu kochany? Jak ci dzisiaj szło, zadowolony jesteś? Niczego ci nie brakuje?”.

Człowiek został stworzony jako istota, która swoje życie i poczucie bezpieczeństwa czerpie tylko z Boga. Tak samo poczucie, że jest przez kogoś kochany. A ono jest mu potrzebne do życia do tego stopnia, iż można śmiało postawić znak równości i powiedzieć, że żyć to znaczy kochać i być kochanym. Innymi słowy, człowiek był jak drzewo wkorzeniony w Boga, z którego czerpał wszystko, co potrzebne do życia. Tym był Bóg, od Niego przychodziło życie.

Posłużmy się tu sytuacją znaną nam ze stosunków między ludźmi. Każdy człowiek zabiega, żeby mieć wpływowe przyjaźnie, bo wtedy czuje się pewniej. Czuje się bardzo mocny, bo ma jakiegoś wysoko urodzonego czy bardzo ważnego w życiu społecznym przyjaciela, do którego może osobiście zadzwonić, który wszystko załatwi i zawsze pomoże. Kiedyś to zabezpieczenie człowiek czerpał z Boga.

To, co mówię, jest proroczą zapowiedzią tego, co już teraz daje nam zmartwychwstały Chrystus, przywracający ludzkości to, co kiedyś straciła. Pismo Święte mówi nam, że ta relacja, jaka jest dzisiaj, była już



wtedy; człowiek żył tym poczuciem, że jest kochany przez Boga. On tę miłość odczuwał. Również w sposób naturalny i spontaniczny darzył miłością Boga.

Pismo Święte na temat życia odrodzonego w Chrystusie mówi, iż Duch Święty daje człowiekowi poczucie, że jest kochany, że Bóg go kocha. I wtedy w jego sercu pojawia się okrzyk pełen miłości i zaufania: „*Abba – Ojciec*”. Tym człowiek żył przed upadkiem, kiedy jeszcze nie było grzechu.

Ta miłość sprawiła również, że człowiek w sposób naturalny odczuwał miłość do innych ludzi. Obrazem tego jest jego żona, która w 2 rozdziale Księgi Rodzaju jest jakby typem nie tylko życia małżeńskiego, ale w ogóle całego życia społecznego. Człowiek został stworzony do życia społecznego, a jego główną regułą jest reguła miłości, wzajemnej pomocy – czyli przeciwieństwo egoizmu: pomagam drugiemu człowiekowi, żyję dla niego.

Tak wyglądała sytuacja człowieka w raj. Do jego konstytucji należało jeszcze życie słowem Bożym. Biblia przedstawia tę sytuację w nakazie: „Z tego jednego drzewa nie możesz jeść” (por. Rdz 3, 3). Zakaz ten był dla człowieka zbawienny, ponieważ przypominał mu, że jest stworzeniem, wskazywał mu jego miejsce. Chodzi o to, by królik zgodził się na to, że jest królikiem, a nie pretendował do tego, by być koniem, a koń był zadowolony, że jest koniem, a nie pretendował do tego, by być słoniem...

Człowieku, pamiętaj, że jesteś tylko człowiekiem. Dlatego człowiekowi odmówiono autonomii mo-

ralnej, czyli prawa decydowania o tym, co jest dla niego moralnie dobre, a co złe. O tym decyduje Bóg. Bóg chciał tylko tego, aby człowiek to uznał. To była treść tego pierwszego słowa, które Bóg skierował do człowieka. I człowiek tym słowem żył – zadowolony i w poczuciu, że jest na swoim miejscu, że wszystko naokoło „gra”, że jest dobrze.

Św. Paweł w 7 rozdziale Listu do Rzymian mówi o pierwszym człowieku: *Kiedyś i ja prowadziłem życie bez Prawa* (Rz 7, 9). Cały fragment tego rozdziału jest opisem sytuacji człowieka przed upadkiem: człowiek w raju, bez Prawa. Nie w tym sensie, że nie miał żadnego prawa, tylko Prawo było zinterioryzowane, wewnętrzne – zapisane w jego sercu i dlatego nie odczuwał Prawa jako ciężaru zewnętrznego, ciężącego na nim jarzma. Tak, jak my to dzisiaj odczuwamy.

To była jak gdyby pierwsza scena dramatu, sytuacja człowieka stworzonego przez Pana Boga, sytuacja człowieka, który otrzymał od Boga naturę taką, że życie będzie mu płynęło tylko z Boga. „Człowieku, będziesz zadowolony i tylko wtedy będziesz szczęśliwy, gdy w tym będziesz trwał; wówczas będzie ci płynęło ode Mnie życie...”

Gdybyśmy tak hipotetycznie zapytali pierwszego człowieka: „Czego potrzebujesz do szczęścia? Czego ci brak?”, odpowiedziałby, że do szczęścia potrzebuje tylko i wyłącznie Boga. My dziś mówimy inaczej.

Gdyby dzisiejszemu człowiekowi postawiono takie pytanie, odpowiedziałby: „Do szczęścia potrze-

buję pieniędzy, rodziny, małżeństwa, samochodu, domu, lepszej pracy, innej teściowej itd., itp.". Nikt z zapytanych przez zaskoczenie nie odpowiedziałby: „Ja do szczęścia potrzebuję Boga”. Dziś człowiekowi taka potrzeba nie przychodzi do głowy.

Tymczasem nasza natura została tak stworzona przez Pana Boga, że do szczęścia jest nam potrzebny wyłącznie i jedynie Bóg. Wszystko inne jest względne. Wszystko inne jest dobre i przyczynia się do szczęścia, ale nie jest istotne. Brak tych innych rzeczy nie zabiera szczęścia, nie sprawia, że człowiek traci grunt pod nogami. Nie daje mu tego poczucia, że wpada w przepaść bez dna, że nie wie, co się z nim dzieje, ani determinacji, którą teraz posiadamy. Wszystko inne jest relatywne. To znaczy, wszystko inne jest dobre, jeśli jest używane w Bogu, ale zawsze Bóg jest najważniejszy.

To jest bardzo ważne i powinniśmy to sobie uświadomić, dlatego że trochę wstydzimy się o tym mówić (bo tak się sprawy mają) i zachęcać do tego ludzi. Z pełnym przekonaniem głosimy, że ty, człowieku, masz prawo do domu, pracy, pieniędzy itp. A jakoś tak cichuteńko potem dodajemy: „Ty masz prawo do Boga. Twoim życiem jest Bóg, a nie te wszystkie rzeczy”. Tak mówimy, jakby od innych rzeczy zależało życie, szczęście. A Pan Bóg jako taki dodatek, ukoronowanie, jako kompot do zasadniczego dania. A jest przecież na odwrót.

## Skąd człowiek usiłuje czerpać szczęście po upadku?

Odpowiedź na to pytanie przynosi dobrze nam znany fragment Księgi Rodzaju, wyjaśniający również wiele spraw w naszej sytuacji: *A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył* (Rdz 3, 1a). Wąż jest symbolem siły zewnętrznej wobec człowieka – siły zła. Księga Mądrości, komentując ten fragment (Mdr 2, 24), zidentyfikowała węża jako szatana, kusiciela.

Pismo Święte mówi, że zło nie narodziło się w sercu człowieka, tylko zostało zasiane tam z zewnątrz: *On to rzekł do niewiasty: «Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?»* (Rdz 3, 1b). Zakaz *de facto* dotyczył jednego drzewa. Ewa zaraz prostuje: „Nie, nie ze wszystkich”. Jakby kłócili się o ten wyraz: „wszystkie” czy „jedno”. Jak się właściwie sprawy mają?

Tu rodzi się pytanie: skąd przeinaczenie? Dlaczego diabeł powiedział „ze wszystkich”? Czy on przejęczył się przypadkowo? Nie, to nie było przypadkowe. To było bardzo sprytnie sformułowane. Diabeł zmierzał do tego, żeby uświadomić człowiekowi, iż jego wolność jest tego rodzaju, że wystarczy jeden